Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja	„ 11
Niemcy, Turcja	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „Ojczyzny“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„Ojczyzna“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 24 Października.** **№. 100.**

Bendlikon, 24 października.

Serce i myśli każdego Polaka zwracają się przedewszystkiem na Litwę, jako do prowincji najbardziéj uciśnionéj ze wszystkich krain polskich, najsrożéj prześladowanéj, najwięcéj przez okrutnych wrogów naszych niszczonéj. Opasano ją żelaznem kołem bagnetów, odgrodzono od świata linjami straży policyjnych, kozackich i żandarmskich, — i wzięto na tortury jéj całą ludność bez różnicy stanu, wieku i płci. Z po za tego koła i tych straży dochodzą nas jednak nieustanne jęki dręczonych braci naszych; westchnienia z więzień tamtejszych przechodzą całą Polskę jak wichry burzące; łzy i krew płyną jakby z niewyczerpanego źródła i wyżłabiają coraz głębszą i szerszą przepaść pomiędzy Polską a Moskwą, pomiędzy ideą a siłą, cywilizacją a barbarzyństwem. Cały dobytek wieków i praca ducha licznych pokoleń oddaną tam została na zniszczenie i rozproszenie. W szalonym zapędzie depczą Moskale wszystkie zasady społeczne i prawne, narodowe i religijne. Zrzuciwszy maskę z siebie, występują w osobie Murawiewa i jego pomocników w całéj nagości rozkiełznanéj, wyuzdanéj na użycie materjalne i zniszczenie moralne zwróconéj natury; ich cynizm nie ma granic, ich bezwstyd stał się obrazą wszystkich uczuć ludzkości, —a jednak, monarcha w imieniu którego wszystkie te zbrodnie straszne, rabunki i to rozpasanie się dzieje, monarcha który pozwala Murawiewowi-Wieszatielowi w imieniu swojém rządzić, który mu oddał nieograniczoną władzę, który temu szaleńcowi na ohydę wieku i narodu swojego podał miecz do ręki, tego monarchę przyjmują królowie i książęta zachodniéj i środkowéj Europy, jako przyjaciela, szukają jego przymierza, oddają mu hołdy pokorne, czczą i wielbią, biorąc takim sposobem za morderstwo Polski, a szczególniéj téż Litwy, odpowiedzialność na siebie. Gorszące te przyjęcia i hołdy, powinny być wciągnięte do rachunku, z którego ci potentaci w dniu historycznego sądu, rachunek zdać muszą przed obrażoną temi stosunkami ludzkością. Lecz zanim ten dzień rozprawy nadejdzie, który i nam sprawiedliwość wymierzy i skończy niewolę Polski, Litwy i Rusi, odkrywajmy blizny nasze, ażebyśmy goić je mogli, zapisujmy do kroniki wieków fakta prześladowania wołającego o pomstę do nieba.

Dzisiaj notujemy na tém miejscu gwałt, którym zmusili mieszkańców wsi: Soszno, Selice, Krotowo, Stołczyszcze, Zakucie, Nowosiołki, Skuratycze, Połkotycze i Karolin w powiecie Pińskim, do przyjęcia urzędowéj, prawosławnéj religji, w liczbie 450 mężczyzn i 437 kobiét. W téjże gubernii w pow. Ihumeńskim, w Jaczeńskiéj cerkwi, zmusił mirowy pośrednik i policja 10 mężczyzn i 9 kobiét katolików do przyjęcia prawosławia.

Każdy katolik zmuszony jest tam do prawosławia, na téj fałszywéj zasadzie, jakoby jego przodkowie należeli do greckiego kościoła, co za występek prawem ścigany w jego następcach jest uważane przez Murawiewa. W pow. Pińskim urządzona została komisja dla wyszukiwania pomiędzy katolikami tych imion, które niegdyś należały do kościoła wschodniego, i takim zostawiają do wyboru: albo pozbawienie majątku, uwięzienie i deportację na Sybir, albo przyjęcie urzędowéj religii. Wielu się znalazło jak oto mieszkańcy wsi wyżéj wymienionych, którzy nad nędzę wygnania, ulegając dzikiéj przemocy, przenieśli przyjęcie religii prawosławnéj, byle tylko pozostać na gruncie rodzinnym. Bardzo rzadko dochodzą wiadomości do Europy o tych policyjnych nawracaniach, są one jednak dość częste, jak nas przekonywa o tém prócz faktu dopiero co opisanego i doniesienie naszego korespondenta z Augustowskiego, które niżéj podajemy.

Moskale sądzą, że odbierając gwałtem katolicką religię mieszkańcom Litwy i Białorusi, tém samém odbiorą im i ducha narodowego, który nigdy nic wspólnego nie miał z Moskwą, który się od niéj dzisiaj odwraca i który w przyszłości surowo odpłaci za gwałt dzisiaj mu czyniony. Polska narodowość wychowana w zasadach zachodniéj cywilizacji, podniosła te zasady w rzeczach religji do najwyższéj, prawdziwie chrześcijańskiéj, gdzieindziéj nieznanéj tolerancji. Zboczenia od niéj były rzadkie, lecz uznania oraz poszanowania innych przekonań religijnych nie mogły odebrać charakterowi polskiemu. Ten to charakter sprawił, że na naszéj ziemi swobodnemi czuły się wszystkie wyznania, że do Polski biegli i w Polsce szukali schronienia i opieki nie tylko Czesi prześladowani za religję przez jezuitów, ale i sami Moskale starowiercy, których w XVIII wieku przeszło 100,000 przyjętych było w Polsce gościnnie, gdyż im nawet ziemie udzielono. Ci starowiercy przez Katarzynę II wojskiem otoczeni, gwałtem zabrani, wypędzeni zostali do Syberji, gdzie dotąd w gubernii Tomskiéj i w Zabajkalskim obwodzie mieszkają, nazywając siebie Polakami, chociaż po polsku nie mówią i religję starowierską wyznają.

Ten wysoki chrześcjański charakter polskiéj tolerancji sprawił, powtarzamy tutaj, że ludność różnych wyznań i języków, czując się w Polsce swobodną, przejmowała ducha polskiéj narodowości, zachowując w całéj czystości język swój rodzinny, obyczaje i obrządki religijne. Dowodów na to mamy poddostatkiem. Prócz wspomnionych dopiéro starowierców, sądzimy za potrzebne przytoczyć Rusinów-unjatów, Tatarów-mahometanów, Kalwinów i Żydów, którzy wszyscy pomimo różnicy religji a nawet języka, czują się Polakami i duchem należą do narodowości polskiéj. Myli się więc Wieszatiel a z nim i Moskale, kiedy sądzą, że katolicyzm a polskość jest jedno i to samo, i kiedy dla zniszczenia drugiéj, tępią w sposób brutalny pierwszy. Katolicyzm w obec schizmatyckiego rządu, jest żywiołem konserwującym narodowość naszą, lecz nie jest jéj powodem i treścią. Treść jéj wyraża się w tym duchu, który miłością pociąga ku sobie wszystkie wyznania, zgodę i wzajemne poszanowanie pomiędzy niemi zaprowadza, a który jest niedościgniety, i nie pokonany żadnemi wieszatielskiemi sposobami. Gwałtem zmuszeni katolicy białorusińscy do prawosławia, nie wyrzekną się wstrętu do despotyzmu i niewoli; nie wyrzekną się seperacyjnych w obec niego dążności, owszem tém większą odrazę mieć będą do Moskwy, im silniéj ona zaatakowała ich sumienia, gwałtem każąc im być prawosławnymi. Naszym jednak obowiązkiem w obec tych prześladowań jakiém ulega katolicyzm na Litwie, pozbawiony głowy swojéj przez gwałtowne wywiezienie na wygnanie do Rosji biskupa wileńskiego ks. Krasińskiego, jest skupić się tém silniéj w obronie, im sroższe jest barbarzyństwo moskiewskie; skupić się w obronie wzmocnionéj

Antoni Wolski i Wincenty Bugielski.

Ostatni powstańcy w Augustowskiem w roku 1864.

Wspomnienie.

Kapitan Antoni Wolski znany pod przybraném nazwiskiem Miecza, bynajmniéj nie został ujęty z bronią w ręku przez Moskali, jak to donosiły ich organa, ale po pomyślnéj bitwie pod Gontarzami i nieszczęśliwéj potyczce stoczonéj pod wsią Kuzie, w któréj prawie całą dowodzoną przez siebie kompanię utracił, szczęśliwie przemknąwszy się na terytorjum pruskie, schwytany tu został przez patrolujące wojsko i odstawiony do miasta Jansborga (Johannisburg). Miasto Jansborg znane dotychczas było z swéj przychylności dla sprawy naszéj, a władze pruskie musiały częstokroć tolerować przebywających w tem mieście Polaków, ażeby nierozdrażniać mieszkańców. Ta okoliczność spowodowała, iż major moskiewskich objezdczyków Dhewel, który po bitwie wincenckiéj schronił się do Prus i stale już odtąd we wsi Dłutowie położonéj w Prusiech przemieszkiwał, trudniąc się szpiegostwem, a mając osobistą urazę do p. landrata jansborgskiego, denuncjował tegoż o wzięcie łapowego od Polaków. W skutek tego wytoczono śledztwo, do przeprowadzenia którego p. Maurach, naczelnik zarządu gumbińskiego, wyznaczył regierungsratha Mayera, znanego w całych Prusach wschodnich pod przezwiskiem Moroka, z przyczyny często objawianego przez tego pana polakożerstwa. Pan Meyer pomimo najszczerszych chęci wykrycia polskich intryg, musiał zaświadczyć, iż denuncjacja Dhewela była prostą potwarzą. Nieszczęście mieć chciało, że właśnie podczas prowadzenia owego śledztwa przyprowadzili do Jansborga czterech naszych wiarusów; pan Morok kazał ich zaraz odstawić wprost do komory Wincenta i oddać ich za pokwitowaniem w ręce moskiewskie. Jednego z tych zuchów Moskale powiesili w Myszyńcu a trzech innych rozstrzelali we wsi Łasze, Łączkach i Lemanie. Po dokonaniu tego haniebnego czynu, Morok z Jansborga wyjechał, pozostawiając po sobie wzór jak daléj powinni urzędnicy postępować z Polakami chroniącymi się do Prus. W kilka dni po tych wypadkach wojsko pruskie przyprowadziło do Jansborga kapitana Wolskiego. Tym razem p. landrath nie chcąc dać powodu do denuncjacji, wbrew obowiązującym prawom i uczuciom ludzkości, wbrew prośbom miejscowych obywateli, polecił kapitana Wolskiego odstawić do Wincenty i tam oddać go Moskalom za pokwitowaniem. Nieludzkie to polecenie zostało spełnionem, a kapitan Miecz nie zaparł się przed Moskalami ani swego nazwiska, ani stanowiska jakie zajmował. Wkrótce też po tem kilku niewolników moskiewskich odzianych w mundury oficerskie, zatytułowawszy się na sposób zachodni sądem, zadecydowało że Wolski ma być rozstrzelanym. Mordercy, pragnąc się dłużéj pastwić nad swą ofiarą, odczytali skazanemu wyrok w dniu 15 maja r. b. a spełnili go dopiero w miesiąc potem d. 15 czerwca, we wsi Gontarze, gdzie dwa miesiące przed tem Wolski pobił Moskali.

W ogólności z Prus wschodnich wydano Moskalom do końca Lipca 37 naszych rodaków, z tych dwóch powieszono, jednego w Myszyńcu a drugiego w Szczuczynie; 5 zaś rozstrzelano: w Gontarzach, Suwałkach, Lemanie, Łączkach i Łasze. Powieszonego w Szczuczynie obywatela Gardockiego i rozstrzelanego w Suwałkach b. żołnierza z kostromskiego pułku piechoty, wydał Moskalom znany na całe Prusy wschodnie v. Brandt, landrath z Ełku (Lyck po niemiecku). Wszyscy o tém wiedzą, że p. v. Brandt nie mając żadnego majątku, umie jednakże, nie zaciągając wielkich długów, wydawać na swe utrzymanie 5 razy więcéj aniżeli wynosi pensja, są tacy, co utrzymują na pewne, że von Brandt niedobory ztąd powstałe pokrywa zasiłkami nadchodzącemi z Augustowa, Szczuczyna i innych miejsc, czy to jednak prawda? trudno stanowczo powiedzieć, gdyż podobnych serdecznych stosunków nigdy dokładnie zbadać nie można. To jest tylko rzeczą pewną, że p. v. Brandt nosi obecnie order St. Stanisława, którym go Moskale „ozdobili“, w zamian za udział w morderstwie dopełnionem na dwóch obrońcach wolności. To się nazywa utrzymywaniem „harmonji“ pomiędzy dobrymi sąsiadami. Przesyłam wam kilka rysów z życia śp. Miecza i Pragi, mogących interesować ogół czytającéj wasz dziennik publiczności.

Obywatel Antoni Wolski pochodził z tak zwanéj szlachty zaściankowéj osiadłej na Litwie. Początkowo wstąpił do seminarjum wileńskiego, zkąd przeniósł się następnie do takiego zakładu w Tykocinie. Wkrótce

siłą, jakiéj dostarczą zaalarmowane temi gwałtami sumienia nie tylko katolickiego świata, ale zarazem sumienia wyznawców wszystkich religji, których wolność została zagrożoną.

Ciosy jakie dzisiaj spadają na katolików i unjatów, jutro spadną na protestantów, żydów i mahometanów, propaganda zaś policyjnemi i wojskowemi sposobami prawosławia i samo prawosławie w większą podaje niewolę i ścieśnienie. Więc wolność sumienia, wolność wyznania, więc obrona wszystkich przez Moskwę zagrożonych religji, nawet saméj grecko-ruskiéj religii, hasłem naszém, a arsenał moralny tego hasła dostarczy nam skutecznéj broni na obalenie szatańskiego jarzma reprezentowanego przez Wieszatiela i jego pana!

KORRESPONDENCJE.

Z Sandomierskiego, 14 października.

Donoszą nam z pow. Sandomierskiego, że tam prześladowanie religii przybrało rozmiary obszerne i odznacza się niezwykłą srogością. Podburzanie też chłopów przez komisje i oficerów nie znajduje żadnéj tamy. W tém podburzaniu odznacza się smutnie znany z dziejów ostatniego powstania naczelnik wojenny moskiewski powiatu Sandomierskiego Gołubow. Przybywszy do jednéj wsi pod górami Sto-Krzyzkiemi, zebrał chłopów z całéj okolicy, i oświadczył, że wszystko co za obrębem dworu mieści się, jako to: budynki w których służący mieszkają, czworaki, karczma, kuźnie i t. p. do nich należą. Kazał przytém aresztować księdza proboszcza, człowieka spokojnego, już w podeszłym wieku, który nigdy w rzeczy polityczne się nie wdawał i ściśle pilnował swoich obowiązków parafialnych. Aresztowanie to nastąpiło w skutek przyjętego systemu poniżania kapłanów w obec ludu, co jednak tym razem osiągniętym być nie może, gdyż cała parafia udała się do tego satrapy z prośbą, ażeby im księdza uwolnił. Gołubów według zwyczaju, grubjaństwem chłopom odpowiedział, zbeształ, a jednego nawet zbił okropnie pałaszem. Nie potrzebuję dodawać, że takie postępowanie nie mogło chłopom podobać się, odeszli téż z wrażeniem wcale nieprzychylném dla Moskali. Ucisk u nas nie do opisania, prześladowanie nie raz jest tak srogie, a czasem dziwaczne, zawsze zaś nierozsądne, że nikt kto nie patrzy na to co się dzieje, i nie doświadcza znęcania się Moskali, z trudnością opisom wierzyć może.

Z Augustowskiego, 17 października.

△ Zapowiadano, że pod rządami Berga zdejmą nam z rąk i nóg kajdany, wszakże nikt temu nie wierzył, lubo jakie takie z początku nastały ulżenia, o tyle, że stróże naszego więzienia dozwolili odemknąć furtkę i nieco świeższem napoić płuca powietrzem. Dziś furtkę znowu zamknięto i szczelnie okitowano. Bez paszportu, otrzymanie którego z ogromnemi połączone trudnościami, w najbliższe nawet sąsiedztwo niepodobna się udać, aby nie doświadczyć łaskawości carskiéj, tak szczodrze przez kozaków rozdzielanéj. Wprawdzie takowa operacja kozacka przypomina starym naszym owe czasy, kiedy OO. Jezuici za Alwara boćkowskim traktowali, ale zawsze to operacja nader przykra... Po miastach przepisy stanu oblężenia uległy obostrzeniu. Rogatki znowu wojskiem obstawione zostały, włościanie nawet na targ do miasta jadący, bez okazania książeczki legitymacyjnéj, nie mają dozwolonego wjazdu. Na granicę pruską coraz to nowe oddziały piesze i konne śpieszą, obierając tam zimowe leże. W tych dniach właśnie oprócz ściągniętego wojska przez Delena, jak doniosłem, a konsystującego w Kolnie, Wincencie i jéj okolicy, posłano pół roty piechoty do wsi kościelnéj Lachowo, a 80 kozaków do Kumilska w Łomżyńskiem. Podobne koncentrowanie wojska, ma miejsce i po innych powiatach naszego województwa.

Dowiadywałem się od oficerów o przyczynie tych ruchów wojskowych i co rząd spowodowało do obostrzenia u nas stanu wojennego? Powiedziano mi, że raz temu winna prasa co na nowo podnosi sprawę Polski; a powtóre, wewnętrzne rozruchy zniewalają rząd imać się energicznych środków. Ja tam nie czytuję obcych gazet, niewiem przeto, o ile one istotnie zajmują się Polską; ale gdyby nawet dzienniki całego świata wołały za nami, lub nas lżyły, to nam wszystko jedno. Jak słodkie słówka nic nam nie pomogą, tak znowu oszczerstwa dziennikarskie żadnéj nie przyniosą nam szkody. Jeżeli my więc sami nie przypisujemy wielkiéj wagi dziennikarstwu zagranicznemu, co tak ckliwie nad nami się rozwodzi, to zkąd Moskwa może w niem upatrywać dla siebie niebezpieczeństwo, i ztąd brać pochop do większego prześladowania kraju naszego? My nie zamkniem ust dziennikarzom, wolno im o nas prawić, co się tylko podoba, są bowiem panami własnych uczuć, myśli i przekonań, lecz jaka to logika nakazuje rządowi moskiewskiemu karać nas za te uczucia, myśli i przekonania, publicznie o nas wypowiedziane? To chyba tylko Salomon potrafi objaśnić.

Co do wewnętrznych rozruchów, jakoby zniewalających rząd do użycia energicznych środków, tak się mają rzeczy. Przed parą tygodniami w okolicy Jedwabna, do jakiegoś karczmarza przybyło w nocy pięciu uzbrojonych: dwóch żydów a trzech katolików, mieniących się być powstańcami. Zażądali oni pieniędzy. Karczmarz przerażony, dobrowolnie oddał im kilkadziesiąt rubli, lecz przemysłowcy nie chcąc na tak szczupłéj zdobyczy poprzestać, zamknęli karczmarza do ciemnéj komory, a sami ścisłą zarządzili rewizję. Podobno, że kilkadziesiąt rubli wyszperali, lecz na krzyk przez karczmarza zrobiony, dwóch z nich ujęto. Jeden z nich żydek, pięć strzałów rewolwerowych zużył, ale zranił tylko sam siebie i swego kamrata. Moskwa z wielką skwapliwością poszukuje trzech zbiegłych, ale ci posiadając w ręku pieniądze, bodaj czy nie hulają gdzieś za granicą? Wzywamy przeto braci na tułactwie, by dawali baczność nad przybywającymi wychodźcami, rozciągając najściślejszy nadzór nad nieposiadającymi legitymacji ze strony osób zaufanych i podobnego rodzaju, jak powyższych przestępców, natychmiast ukarali.

Prawie jednocześnie z tą wyprawą rabuśników odbyła się egzekucja zbrojna u ob. Markowskiego w Hucie, tuż pod Suwałkami. Rzuciła ona ogromny popłoch między Moskwę i podłych jéj zauszników.

Z Litwy zaniemeńskiéj i ze Żmudzi, smutne, coraz smutniejsze dochodzą do nas wiadomości. Obywatele, którym pozwolono pozostać w kraju rodzinnym, prawie wszyscy do miast przenieśli się na mieszkanie. Dawni dziedzice nie mają żadnéj styczności z włościanami, lud oddany w ręce apostołom carskim, powaga naszego duchowieństwa wywrócona, wiele rodzin pod knutem przyjęło prawosławie. Owa bogata Litwa dziś pustkowiem stoi; kędy stąpisz nogą, napotkasz ślady dzikiego barbarzyństwa. Wróg siejąc u nas wszędy zniszczenie, sam sobie szkodzi, własną ręką zabija siebie. Moskwa umrze na tyraństwo i nędzę: boć jakie życie, taki też koniec.

Taki kraj jak Rosja, pod światłym, liberalnym rządem mógłby ze względu na bogactwo zająć pierwsze miejsce w Europie. A dziś wejrzyjmy w stan finansowy Moskwy. Zastraszający przedstawia się widok. Na pokrycie 912 miljonów rubli w papierach, dziś będących w obiegu, Moskwa posiada tylko 73 miljonów w brzęczącéj monecie. Stosunek zatem papierów do reprezentującego je metalu jest jak $1:12\frac{1}{2}$, czyli rubel papierowy przedstawia wartość 8 kopiejek, 16 groszy, prawie $\frac{1}{11}$ talara, $\frac{1}{3}$ franka. Jeśli teraz w Prusach za papierowego rubla dają 24 trojaki, to Moskwa powinna z tego bardzo się cieszyć, bo właściwie taki rubel wart tylko to, co on reprezentuje, to jest $2\frac{2}{3}$ trojaka. Moskwa aby poprawić swe interesa finansowe, jak dowiadujemy się, zamierza wszystkie dobra rządowe oddać w zastaw bankierom zagranicznym. Wiadomo, że obszar tych dóbr, jeśli mnie pamięć nie myli, wynosi coś 22,000 mil kwadr. z 9ma miljonami mieszkańców. Nie sądzimy, aby się znaleźli bankierowie, chętni powierzyć swoje kapitały Moskwie, choćby na pewną hypotekę. Bo cóż znaczy i najpewniejsza rękojmia, dana przez rząd taki, który opiera się na samowoli? Nie zagraniczni bankierowie, nie obce kapitały, które w każdym razie są tylko ciężarem dla kraju, ochronią Moskwę od ruiny, ale zniesienie despotyzmu, niewoli. Tylko wolność rodzi bogactwo społeczne, a niewola i tyranja zawsze sprowadza nędzę. Ale cóż mi tu przychodzi do głowy? Prawię o wolności, jakby dziś w Rosji pojmował kto święte znaczenie tego wyrazu?

Krążą u nas pogłoski, że niektórzy z was radziby wrócić do kraju, drogą hańby zdając się Moskwie na łaskę i niełaskę. Niechaj ci panowie będą pewni, że w kraju nikt im nie poda bratniéj ręki, a Moskwa oszczędzając przykrości, na jakie wśród rodaków narażeni byliby, wyprawia ich do szeregów wojskowych, jak to już miało miejsce nie z jednym.

Wydawanie naszych Moskwie przez Prusaków, nieustaje. Niedawno temu z Szyrwint, miasteczka położonego naprzeciw Władysławowa w powiecie marjampolskim, wydany został jakiś włościanin, który jakoby miał w zeszłym roku powiesić Bormanna, sołtysa ze wsi kościelnéj Syhtowty. Ewangielika Bormanna powiesili sami włościanie katolicy, do tego czynu żaden jego współwyznawca nie przyłożył ręki, a właśnie o ten czyn obecnie obwiniony, jest ewangelikiem. Sprawa Bormanna znana u nas we wszystkich powiatach litewskich, a znana dla tego, że on wydał Moskalom księdza Tatarego, autora kilku książeczek litewskich, mających wielką wziętość u Litwinów. Świętobliwy, podeszłego wieku kapłan, powszechnie od ludu szanowany, został porwany przez Moskwę w skutek denuncjacji Bormanna, nielitościwie zbity i wpakowany do więzienia, zkąd po wyzdrowieniu w głąb Rosji wywieziony. Lud nieutulony w żalu po swoim pasterzu, sam sobie wymierzył sprawiedliwość, karząc denuncjanta śmiercią. Obecnie wydany przez władze pruskie, służył w powstaniu, a unikając prześladowania Moskwy skrył się do Prus. Brał się on kiedyś do córki powieszonego Bormanna, a ponieważ dała mu ona odkosza, więc ten spłatał jéj tam jakiegoś figla. Bormannówna dowiedziawszy się o pobycie swojego niegrzecznego adoratora, pałając zemstą za jego figiel, udała się do Prusaków z prośbą o wydanie go Moskwie. Prusacy długo nieczekając, zadość uczynili żądaniu mściwéj dziewki. Takie to są historje na świecie.

Donoszą nam z Warszawy, że ksiądz Goljan używa kazalnicy za narzędzie do swych sentymentów dla cara. O ile się nam przypomina, lud warszawski nazywa ks. Goljana sroką. Bo ks. Goljan nosi się z francuzka, ze sutaną podpiętą z tyłu. Dekretem Rządu Narodowego, stanowiącym równouprawnienie wyznań, kościół katolicki w Polsce został wyzwolony. Mieliście zatem słuszne prawo w jednym z numerów waszego pisma rzucić myśl wyswobodzenia kościoła greckiego, jak niemniéj macie prawo rzucić potępienie na Goljanów, co z ambony głoszą idee carskie i usiłują kościół zrobić narzędziem despotyzmu. Cały świat uchyla dzisiaj czoło przed polskiem duchowieństwem. Kapłan polski z krzyżem w prawicy szedł na czele oddziałów i jako „dobry pasterz kładł głowę za swoją owczarnię.“ Kiedy naród stanął do walki o wolność polityczną, duchowieństwo nasze stanęło razem z narodem do boju o wolność kościoła. Ci, co z dala patrzyli na tę walkę, przypisywali jéj charakter religijny, fanatyzm. Krótkowidze! Bluźniercy!.. Kapłan polski zna, że swoboda kościoła w parze chodzi ze swobodą polityczną, i dla tego nigdy nie przestał być obywatelem kraju, kapłanem-rycerzem. Jużci, że nie mamy tu na myśli długiego szeregu Jezuitów, co to u nas byli, a są dzisiaj jeszcze po wielu krajach straszną plagą, straszniejszą niż choroba, bo ta zabija tylko ciało, a Jezuici zabijają i ducha ludzkiego.

Poznań, 19 października.

?! Wypadki brudne i skandaliczne, które świeżo zaszły w Głogowie, gdzie młoda dziewczynka stała

---

jednak porzuciwszy stan duchowny niezgadzający się z jego żywem usposobieniem, wziął w dzierżawę niewielką wioskę w województwie płockiem. Było to w r. 1862: w onym czasie przejeżdżał przez Płockie ś. p. Leon Frankowski, a poznawszy w Antonim duszę szlachetną i serce prawego Polaka, wprowadził go do tworzącéj się wówczas organizacji narodowéj. W chwili wybuchu powstania, Wolski znajdował się z rozkazu władzy narodowéj w pcie Łomżyńskim, i zaraz potem wstąpił jako prosty żołnierz do oddziału zwanym Zameczka, nad którym dowództwo miał pułkownik Padlewski. Na drugi dzień po przybyciu jego do oddziału, nastąpiła bitwa myszyniecka, w któréj 24 godzinny żołnierz Antoni Wolski okazał wielkie męztwo i krew zimną. Po utarczce pod Drążdżewem odcięty przez Moskali, Wolski wraz z kilkunastu innymi przybywszy w Łomżyńskie, wstąpił do formującego się oddziału Wawra. Odtąd, jako naczelnik arsenału, dzielił często świetne a częściéj jeszcze nieszczęśliwe losy tego oddziału. W tym perjodzie służby, pilnując i przewożąc broń z jednego punktu na drugi, szczególniéj gdy po rozpuszczeniu oddziału Wawra pod wsią Świnią na Kurpiach, co zaszło w miesiącu Sierpniu r. z., trzeba było broń przez żołnierzy złożoną przewieźć na punkt zborny, naznaczony w lasach rozciągających się na wschód od Augustowa, wśród najniekorzystniejszych okoliczności i warunków, Wolski okazywał zawsze nie tylko odwagę godną wszelkiéj pochwały, ale i zadziwiającą przezorność. Po wyjechaniu w początkach września r. z. z województwa augustowskiego pułkowników Andruszkiewicza i Wawra, Wolski otrzymał polecenie sformowania w lasach łomżyńskich oddziału pieszych partyzantów z samych włościan złożonego. Znany i kochany przez Kurpiów, mając sobie dostarczoną odpowiednią ilość broni palnéj, Wolski, dany rozkaz szybko spełnić potrafił. Dzieje tego oddziału z 80 włościan złożonego, są krótkie ale świetne i dobrze charakteryzujące usposobienie i ducha naszego ludu. Było to pierwszych dni listopada 1863 roku. W onym czasie rabusie moskiewscy, zwani objezdczykami, zapomniawszy nauki otrzymanéj 19 września od połączonych oddziałów majorów Brandta i Micewicza, zaczęli robić częste wycieczki z Wincenty i innych kryjówek, z celem rabunków i mordów. Kapitan Wolski postanowił odzwyczaić tych złoczyńców od rozbojów i w tym celu urządził zasadzkę we wsi Lemanie. Droga wiodąca z Wincenty do Lemana ma po jednéj stronie bagno a po drugiéj niewielkie wzgórza okryte krzakami. Na kilka kroków przed wsią Lemanem stały włościańskie stogi siana, które objezdczyki chcieli ukraść. Wolski w chałupach włościańskich i w krzakach okrywających wzgórza, ukrył swych towarzyszów zostawiając przed chatą sołtysa, jednego tylko włościanina, który na zapytanie zbliżającéj się szpicy moskiewskiéj: „niet li zdieś Pałakow?“ najspokojniéj, paląc nierozdzielną od życia Kurpia fefkę, odpowiedział dobrodusznie „my tu nie słychamy!“ i odszedł na bok zbierać wiory. Tak zapewniona banda rabusiów weszła w sam środek zasadzki. Wolski dał pierwszy strzał i zaraz jednego rozbójnika zrzucił z konia, za nim posypał się grad strzałów danych przez włościan. Zmięszani tą salwą Moskale, uciekając na przeciwną stronę drogi ugrzęźli w bagnie, a nasza wiara paliła wówczas do nich jak do kaczek. Z zasadzki téj jeden tylko objezdczyk, znany ze swéj podłości wachmistrz Achajło, dzięki dzielnemu koniowi na którym jechał, wyszedł nietknięty: wszyscy inni zostali zabici lub zginęli bez wieści; na drodze i w bagnie zdołano odszukać 17 trupów moskiewskich, których z należytą czcią religijną nasi pochowali. Z naszéj strony ani jeden nawet nie został ranionym, albowiem Moskale tak byli strwożeni, iż ręce im się trzęsły przy strzelaniu.

Z bitwy téj jako łup wojenny, kapitan Wolski przyprowadził do formującego się naówczas obozu majora Brandta: 12 umontowanych, pięknych koni, z których jeden był tylko lekko draśnięty grandkulką, 14 karabinów, tyleż pałaszy, 26 pistoletów, jeden rewolwer oraz patrontasze i inne effekta. Wartość téj zdobyczy wojennéj wynosiła 20,000 złp. Po téj bitwie Kurpie wolni byli na czas jakiś od nieproszonych wizyt moskiewskich i w ślad zatem idących grabieży.

W końcu Listopada r. z. po rozbiciu dopiero co formującego się na nowo oddziału majora Władysława Brandta, Wolski wraz z wielu innymi szukał chwilowego schronienia w Prusach wschodnich. W kwietniu 1864 roku wszedł z powrotem do Kongresówki na czele 100 karabinierów, stanowiących awangardę głównego oddziału, który w ślad za nim miał wejść

się ofiarą rozpasanych namiętności pruskich oficerów, a władza wojskowa chcąc zatrzeć wszelki ślad występku, bez przypuszczenia do obdukcji lekarza cywilnego, zwłoki zmarłéj cichaczem mimo protestacji matki i rodziny pogrzebać kazała; dawniejsze zdarzenie w Welawie, gdzie porucznik pruski von Sasse dwóch bezbronnych obywateli porąbać w oberży kazał dla tego, że nie powstali za jego wejściem, władza zaś później rzecz całą w ten sposób umiała pokryć, iż sprawa wsiękła bez ukarania przestępcy; śmierć ś. p. Schoena w Gnieźnie w skutek barbarzyńskich nadużyć majora von Schacka i jego akolitów, — wszystko to są smutne objawy upadku moralnego i zgnilizny, którą zaraziło oficerów pruskich pobratanie się ich z dziczą mongolską. Owoce tego braterstwa z Moskalami, dziś dają się już we znaki i Niemcom i wywolują ich oburzenie, podczas gdy nie mieli słów potępienia dla tych samych zbrodni, gdy one tylko Polaków dotyczyły. I dzisiaj nawet obawa przed żelaznem ramieniem despotyzmu, tak dalece odebrała wszelką odwagę krzykliwym niegdyś Prusakom, gdy chodziło o wolności konstytucyjne i utrzymanie prawa, że żaden z większych dzienników wolnomyślnych niemieckich, nie śmiał dotąd poruszyć sprawy głogowskiéj i wielkim głosem upomnieć się o sprawiedliwość. Pokątnie tylko przy kuflach piwa sarkają fortszrytsmenery i tu i owdzie mniejsze pisemko zawzraśnie niedołężnie i umilka. Otóż to skutki konwencji prusko-moskiewskiéj na zagładę wolności, któréj najwyraźniejszem uosobieniem, była sprawa polska.

Podobnie jak w sferach wojskowych pruskich, coraz widoczniéj zaczyna się objawiać duch rozkiełznanych przykładem moskiewskich sprzymierzeńców namiętności, które nie uznają nad sobą żadnego cywilnego prawa i nie cierpią żadnego ze strony innych klas oporu, tak też i pomiędzy władzami cywilnemi, a nawet i sądownictwem pruskiem, które niegdyś było zaszczytem i ozdobą państwa pruskiego, poczyna się przebijać pewna nieśmiałość, zależność od władz wyższych, bez względu na literę prawa, czasami zaś nawet nadużycie.

Nie będę tu zastanawiał się nad toczącym się w Berlinie procesem rodaków naszych, gdyż coraz głośniéj przemawiająca za sprawą obżałowanych opinia publiczna w Prusach, pozwala mi żywić nadzieję, że najwyższy sąd w monarchji, która sama sobie nadała nazwę: „Rechtstaat,“ nie ulegnie żadnym innym wskazówkom, jak tylko wskazówkom własnego sumienia i potępi głośno zapatrywanie się téj partji, która w swoim organie słusznie, lecz bez wstydu, nazwała proces przeciw Polakom, procesem politycznym prewencyjnym, przyznając najoczywiściéj, że istoty czynu zbrodni stanu w działaniach obżałowanych Polaków dowieść wprawdzie nie można, lecz tylko domyślić się, a w skutek domysłu tego, obżałowanych należy skazać! „Kreuz Zeitung“ nie mogła większéj przysługi oddać obżałowanym, jak przez to naiwne wyznanie, które najzawziętszym nieprzyjaciołom broń wytrąca z ręki. To też „Posener Ztg“ w dzisiejszym nrze bez hamowania swéj złości, powstaje na swą starszą siostrzyczkę w Berlinie i chcąc osłabić wrażenie, jakie niezręczny artykuł „Kreuz Zeitung“ wywrzeć musiał na sądownictwie i całym narodzie pruskim, usiłuje uczynić go śmiesznym i niedorzecznym. Zaiste, jest ów artykuł niedorzecznym, zapatrując się nań ze stanowiska pp. Baerensprunga, Krügera, Adlunga i innych, którzy z taką pracą proces o zbrodnię stanu przeciw Polakom osnuli, ale bardzo on jest dorzeczny dla tych, co w nim widzą kapitulację przeciwnika, który szczerze wyznać zmuszony został, że dalsza obrona zasady postawionéj przezeń jest niemożliwą, że przecież mimo to, zasadę należy przeprowadzić gwałtem.

Są inne dowody na poparcie tego założenia, że i w kołach cywilnych i sądowniczych pruskich, zaczyna tu i owdzie grasować bezprawie. Dość wspomnieć o więźniach Polakach za podejrzenie o udział w powstaniu skazanych bez sądu i wyroku do Kościana; o młodzieńcach, którzy okryci ranami na polu walki za ojczyznę, później za karę, iż nie są zdatnymi do służby wojskowéj, skazani zostali przez władze pruskie do kompanji roboczych w twierdzy poznańskiéj, gdzie dotąd tysiączne znosić muszą dolegliwości, bez względu na nadwątlone zdrowie. O pierwszych pisałem obszernie w ostatnim liście, o drugich donosili wam w swoim czasie poznańscy korespondenci. Dziś ograniczę się na przytoczeniu przykładu, który także niekoniecznie pochlebne rzuca światło na urzędników pruskich. Dnia 24 z. m. uwolniono z więzienia wrocławskiego, obywatela Lebiodkowskiego, którego bez żadnych dowodów, jedynie na mocy fałszywéj denuncjacji, przez 8 tygodni trzymano, jakkolwiek jego słabość piersiowa, mocno już rozwinięta, nakazywała władzom jak największą ostrożność i względy w postępowaniu. Mimo to, odmawiano mu wszelkich wygód, mogących ulżyć więzienie. Gdy wreszcie zdrowie więźnia coraz bardziéj się pogorszało, faktycznych zaś dowodów przeciw niemu nawet gorliwość sędziego śledczego wykryć nie mogła, wypuszczono go na wolność. Pan Lebiodkowski zażądał w expedycji, aby mu zwócono przedmioty zabrane przy aresztowaniu, mianowicie sakiewkę z pieniędzmi, guziczki złote od koszuli, a nawet obrączkę ślubną, którą mu także na wstępie do więzienia, nie wiem wedle którego paragrafu konstytucji pruskiéj— zdjęto z palca. Odpowiedziano mu, że w téj mierze udać się musi do sędziego śledczego. P. asesor Frydlaender nie uznał przecież za stosowne zwrócić panu Lebiodkowskiemu przedmiotów zabranych, twierdząc, że jakkolwiek go wypuszczono z więzienia bez kaucji, jednakże sprawa jego nie jest jeszcze całkiem wyjaśnioną. P. Lebiodkowski obywatel osiadły w Wrocławiu i nie bez majątku, człowiek zresztą powszechnie znany z uczciwości swéj, dotąd nie otrzymał swéj ślubnéj obrączki, którą sąd wrocławski w zakład jak się zdaje, za jego osobę z więzienia przyzymał. Nie jest że to bezprawie?

Wrocław, 20 października.

Do mnóstwa smutków i niepokojów uciskających z dala od ojczyzny serca nasze, przybył w téj chwili nowy, ciężki ucisk: trwoga o los braci i siostr naszych zawleczonych przez Moskwę w oddalone jéj pustynie. Jakeście to już w piśmie waszem nadmienili, dzienniki moskiewskie doniosły o licznych pożarach, które prawie jednocześnie wiele miast rosyjskich w popiół obróciły. Zjawisko to, będące powtórzeniem pożarów Petersburga i miast innych przed laty kilku, nic nie ma zadziwiającego. Wśród ludności nieposiadającéj najmniejszego moralności poczucia — któréj najwykształceńsza część nawet (jak to widzieliśmy na oficerach gwardji w Warszawie) w każdéj chwili w złodziei i rabusiów jawnych zamienić się gotowa, cóż naturalniejszego jak wiązanie się łupieżniczych szajek, podpalających osady, dla swobodnego wśród powszechnego zamięszania rabunku? Skoro zaś w kilku miejscach podpalenie nastąpiło, wiadomo że popęd do téj zbrodni zamienia się w rodzaj epidemji moralnéj, ogarniając z demoniczną prawdziwie siłą ciemne a wrażebne umysły.

Jako nieprzyjaciele nieprzyjaciół naszych, nie mamy powodu ubolewać nad klęskami jakie ich spotykają. W téj jednak chwili, kiedy miasta rosyjskie są przymusowym przytułkiem tysięcy rodaków naszych, wiadomość o ich zniszczeniu smutkiem tylko i obawą przejąć nas musiała. Niestety! nie mogliśmy przewidzieć do jakiego stopnia wkrótce obawy te wzrosną, w jak piekielny sposób rząd carski pożary rosyjskie wyzyskać zechce.

Oto „Inwalid ruski“, urzędowy organ ministerstwa wojny, występuje z publicznem oskarżeniem wygnańców polskich, jako podpalaczy Symbirska, popierając oskarżenie swe dowodami, na jakich wiadomo że sprawiedliwości moskiewskiéj nigdy do zamierzonego nie zabrakło celu. Twierdzenie to, że nieszczęśliwi wygnańcy, w pośród tak pustych i dzikich stepów, podpalili dachy jakiemkolwiek schronieniem dla nich będące, po których zgorzeniu wydani są na pastwę głodowi i barbarzyńskiéj ludności, jest tak bezczelnem i niedorzecznem, że zbijania nie potrzebuje. Niektóre niemieckie dzienniki mniemają, że celem tego kłamstwa jest uzyskanie dla władz wojskowych nieograniczonéj w dotkniętych pożarami okolicach pełnomocy. My jednak, znający lepiéj rząd moskiewski, znający do czego rząd ten posunąć się jest w stanie i jak z daleka zwykł sobie torować drogi do swych celów, przeglądamy głębiéj oskarżenie Inwalida, przeglądamy całą okropność gotującéj się po za niem zbrodni i pośpieszamy uprzedzić o niéj opinję oświeconych narodów. Pisarz rządowy wspomnione oskarżenie w Inwalidzie rzucający, wiedział doskonale, że ono wystarczyć może do wywołania rzezi, w któréj tysiące wygnańców polskich poledz może, i niewątpliwie nie rzucił go bez z góry nakreślonego planu.

Powody tego zbrodniczego planu nie tak trudne są do odgadnięcia. Wprawdzie rządowi moskiewskiemu pożądanem byłoby bardzo zaludnienie jak najsilniejsze Rossji; tym jednak razem rzucono tam jednocześnie tak ogromną Polaków ilość, że ich nagromadzenie niebezpiecznem zdawało się mu. Istotnie, pomimo całéj sztucznie przez rząd przygotowanéj pomiędzy gminem moskiewskim i sybirskim dla wygnańców nienawiści, wpływ tego mnóstwa ludzi, wyższych wykształceniem, obyczajami, a nadewszystko duchem chrześcjaństwa, miłości i poświęcenia, stawał się widocznym... Z drugiéj strony, w razie jakiegoś ściślejszego z zachodem przymierza przewidywaną być musiała konieczność choćby pozornych względem Polaków ustępstw; do których oczywiście należeć by musiało ułaskawienie pewnéj przynajmniéj części wygnańców — co dla rządu moskiewskiego jest ofiarą równie trudną, jak dla drapieżnego zwierzęcia wypuszczenie trzymanego w paszczy łupu.

Kiedy więc do Petersburga nadeszła wiadomość o pożarze miast rosyjskich, nie dziwi nas to wcale, że postanowiono mądrze z niéj skorzystać, ażeby jak można najlepiéj użyć sobie pochodzących z wygnańców polskich kłopotów. Umarli nie powracają, umarli nie mogą więcéj być niebezpiecznemi! Rzucenie przez organ urzędowy winy pożarów na Polaków, obiecuje z jednéj strony popchnąć zrozpaczoną a ciemną ludność do rzezi bezbronnych, z drugiéj ma za cel przygotować opinję Europy do przyjęcia bez oburzenia wieści o tym krwawym czynie, jeśli mądremu rządowi wywołanie jego się poszczęści. W razie zaś gdyby mądrość polityków petersburgskich, nawet u tak ciemnéj jak moskiewska ludności, o zbyt jawną prawdę rozbić się miała, rzucenie urzędowe podobnego oskarżenia wystarcza już samo do nieskończonych prześladowań i śledztw, do zdarcia ostatniego grosza z nieszczęsnych braci naszych, do wymordowania przy inkwizycjach i w skutku osnutych na kłamstwie wyroków tych z między nich, którzy wyższemi zdolnościami i wywieranym wpływem tak na wygnanin jak i w razie powrotu do kraju najszkodliwszymi zdawać się mogą.

Oto są powody i cel rzucanego na Polaków w Inwalidzie ruskim oskarżenia, i dla tego serca nasze drżą w bezustannéj trwodze o los rodaków, bez żadnéj obrony na snadny łup wszelkiego rodzaju zbrodniom wystawionych.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.
(Dalszy ciąg).

Posiedzenie z d. 17 października.

Po zagajeniu odczytują świadectwo p. Baerensprunga i kilku innych świadków, tyczące się obżałowanego Rekowskiego, przemawiające na jego korzyść. Rzecznik Brachvogel wnioskuje o uwolnienie, czemu się prokurator sprzeciwia, przystając na urlop.

Następnie wysłuchują świadków w sprawie Brodnickiego, mianowicie Berendta strażnika granicznego i Wrucka, dawniéj rządcę w Brodnickiego. Zeznania ich małoważne. Rzecznik wnioskuje o uwolnienie Brodnickiego, a rzecznik Brachvogel stawia ten sam wniosek względem obżałowanych Malczewskiego i Kra-

---

w sile 400 karabinów i 100 kawalerji. Jednocześnie z tym oddziałem miało być wprowadzonem w Łomżyńskie 2000 przygotowanych już karabinów oraz odpowiednia ilość amunicji i effektów wojskowych; przy dobrem usposobieniu jakiem się zawsze włościanie tutejsi odznaczali, przy odpowiedniéj ilości myśliwskiéj i siecznéj broni, kto wie, jakieby mógł przyjąć rozmiary pożar powstania w tym punkcie rozniecony. Zawczesne jednak rozbicie tych 3 kompanji małego oddziału, brak pieniędzy, których kapitaliści województwa augustowskiego dać niechcieli: prześladowanie władz pruskich, które w ciągu jednego tygodnia schwytały w okolicach Biskupca (Bischofsburg) i Jansborga 622 sztuk palnéj broni, pomiędzy któremi było 550 sztućców, nie pozwoliły tych planów w oznaczonym czasie wykonać. Wolski otrzymał rozkaz po wejściu do kraju, ażeby rozdzielił się na trzy oddziały po jednéj kompanji każdy, któremi dowodzić mieli Miecz, Praga i Nowina. Zadaniem tych oddziałów było: 1. odsunięcie Moskali od granicy a przez to ułatwienie głównemu oddziałowi wejścia do kraju; 2. wyegzekwowanie zaległych podatków i pożyczki narodowéj; 3. objaśnianie ludu wiejskiego. Dla spełnienia tego potrójnego zadania, konieczną było rzeczą nie wdając się w znaczniejsze potyczki, udać się w trzech różnych kierunkach i ściśle się trzymać sekretnéj instrukcji szczegółowéj, sporządzonéj i doręczonéj każdemu z dowódców, przez władzę wyższą. Miecz rozkazów tych niewykonał dla tego, że główny oddział za nim nie wszedł w Augustowskie; zatrzymał więc wszystkie trzy drobniutkie kompanie przy sobie; po tygodniowym pobycie między Kurpiami, gdzie go poczciwy i kochany lud nasz, jak zbawcę na klęczkach witał, napadł na wieś Gontarze, zajętą przez silny posterunek moskiewski i chociaż otrzymał tam piękne zwycięztwo, lecz zaraz potem jak to łatwo można było przewidzieć, otoczony przez przeważne siły moskiewskie, zmuszony do przyjęcia bitwy pod Kuziami, został zupełnie rozbity. Z boju tego jedna tylko kompania Pragi wyszła dość szczęśliwie; dwie inne zostały rozproszone i wzięte do niewoli.*) Jakie od téj chwili kapitan Miecz przezedł koleje, to na początku tego wspomnienia powiedziałem. Antoni Wolski miał lat 26, wzrostu był wysokiego, postawy kształtnéj; czarne, zwykle długie włosy ocieniały twarz ściągłą i piękną, a pod wysokiem czołem lśniły się ciemne oczy, z których łatwo wyczytać można było męztwo i szlachetność duszy. Przez włościan był bardzo kochany i wysoko ceniony, umarł z rezygnacją i spokojem. Oby mu ziemia lekką była!

W bitwie pod Kuziami, jak to wyżéj wspomniałem ocalała jedna tylko kompania nieustraszonego w boju porucznika Bugielskiego (Praga). Wincenty Bugielski przed powstaniem był inspektorem policji moskiewskiéj w Suwałkach. Gdy wybuch nastąpił, jako prosty żołnierz wszedł w szeregi wojsk narodowych, przyprowadzając z sobą do formującego się wówczas oddziału Walerego Kamińskiego około 30 mieszczan Suwalskich. Z oddziału Kamińskiego poszedł następnie do Pawła Suzina, zkąd po bitwie pod Stasiszkami, gdzie Suzin poległ, dostał się do Wawra a właściwiéj do połączonego wówczas z Wawrem oddziału Brandta i wraz z tym ostatnim przeszedł w Łomżyńskie. W tym oddziale zostając rannym był w potyczce pod Wizną. Wyleczony z ran, poszedł znowu do oddziału. Dnia 19 września r. z. jak to powszechnie wiadomo, połączone oddziały Brandta i Micewicza, zdobyły szturmem i zburzyły komorę Wincentę będącą kryjówką objezdczyków. W téj świetnéj dla polskiego oręża bitwie, Bugielski dowodząc kompanią kosynierów okazał nieustraszoność w boju i przytomność umysłu. W miesiącu Listopadzie r. z. schronił się do Prus, zkąd w Kwietniu r. b. wszedł z powrotem w granice zaboru moskiewskiego na czele kompanji karabinierów. Po bitwach pod Gontarzami i Kuziami, Bugielski niezrażony niepowodzeniem wszedł w okrąg Biebrzański z celem spełnienia danych poleceń; lecz tu, zbyt wcześnie i niestety! w skutek zdrady jednego z właścicieli ziemskich, otoczony przez Moskali pod wsią Grabowo, po zaciętéj walce wzięty do niewoli, zginął po bohatersku na szubienicy. Bugielski miał lat około 30, wzrostu był średniego, krępy, włosy miał ciemno blond, twarz pełną, rumianą. Cechą jego charakteru było męztwo, przytomność umysłu w najtrudniejszych chwilach i sumienność w spełnianiu danych rozkazów. Umarł zacnie, odważnie, jak na prawego Polaka przystało. Cześć jego pamięci!

Z nad granicy województwa Augustowskiego.
C.

*) Dwudziestu ludzi rannych z tego oddziału, wziętych do niewoli przez Moskali, w skutek złego opatrywania i nieludzkiego obchodzenia się z nimi, pomarli w Łomży. W téj potyczce zginął także młody i odważny Pitot. (P. R.)

sickiego, rzecznik zaś Holthoff ponawia wniosek względem obżałowanego Kierskiego. Wniosek Brachvogla prokurator odrzuca, odkładając do uchwały końcowéj.

Nastepnie w sprawie Mittelstaedta występuje jako świadek obywatel Głuszkowski, (skazany na karę przez Rząd Narodowy, za odmowę podatków.) Oświadcza, że był u niego młody nieznajomy człowiek z żądaniem 50 talarów, na cele narodowe, że następnie otrzymał list przypisywany Mittelstaedtowi, a potem otrzymał pocztą rozporządzenie Rządu Narodowego, co go jednak nie spowodowało do zapłacenia składki. Znawcy Seegel i Eckert, uznają, że karteczka pisana ręką Mittelstaedta, czemu znawcy Kąkiel i Wiśniewski przeczą. Rzecznik Holthoff wnosi o uwolnienie, na co się prokurator nie zgadza. Podobnaż sprzeczka zachodzi co do raportów przypisywanych hr. Konstantemu Bnińskiemu; na wniosek Lewalda, prokurator zezwala na urlop obżałowanemu.

Po pauzie słuchają landrata pleszewskiego Gregoroviusa co do skryptu jenerała Taczanowskiego, tyczącego się sprawy Niegolewskiego; świadek oświadcza, że pismo żony Taczanowskiego, wziął kilkakrotnie przez omyłkę, za pismo jenerała.

Rzecznik Janecki wnioskuje o uwolnienie Jackowskiego, czemu prokurator się sprzeciwia.

Następuje badanie ks. Cichowskiego z Brodnicy, i Józefa Banaszka rymarza z Brodnicy, oskarżonych o wspieranie ochotników. Oskarżenie zarzuca Banaszkowi, przygotowanie pendentów i innych przedmiotów rymarskich, które znaleziono na polu należącem do probostwa w Brodnicy, a ks. Cichowskiemu, że był pełnomocnikiem p. Chłapowskiego i że po dwa kroć zgromadzali się u niego ochotnicy. Banaszek tłumaczy się, że wykonał te przedmioty na obstalunek nieznajomego pana, za obietnicą dobréj zapłaty, że zaś nie były jeszcze zapłacone, więc je ukrył przed żandarmami pruskimi.

Ks. Cichowski tłumacząc się, zaprzecza oskarżeniu, że żadnych obstalunków u Banaszka nie czynił, i twierdzi, że zeznania świadków są fałszywe, bo żadnych włóczęgów nie przyjmowano w Brodnicy.

Swiadkowie mają być wysłuchani na jutrzejszem posiedzeniu we wtorek; wniosek o uwolnienie Jackowskiego odrzucony. (D. c. n.)

— „Birżewyja Wiedomosti,“ Nr. 261, donoszą: że dowodzący wojskami moskiewskiemi na Żmudzi, otrzymał wiadomość, że w Pużełotskim skarbowym lesie, na północ od Poniewieża, pomiędzy wsiami Żemnurow i Styczyn, ukrywa się oddział, jak się ta gazeta wyraża: „rozbójników,“ w rzeczy zaś saméj ludzi, którzy się kryli przed moskiewskiém prześladowaniem, więzieniem, deportacją lub przed szubienicą. Oddział ten liczył 42 ludzi, gdy został otoczony przez 100 kozaków i 48 żołnierzy moskiewskich od piechoty. Zawiązała się bitwa, powstańcy bronili się odważnie, lecz przeważnéj siły moskiewskiéj pokonać nie mogli. Pięciu poległo trupem, 25 okrytych ranami wzięli Moskale do niewoli, pomiędzy nimi wymieniają Kazimierza Pusłowskiego i Ignacego Głuchowskiego, nazywając ich byłymi naczelnikami oddziałów. Reszta 12 a w liczbie ich naczelnik tego oddziału, Rudkowski, szczęśliwie uszli pogoni i są przez wojsko i policję poszukiwani. Gazety moskiewskie nie podają strat jakie ponieśli moskale w tym rozpaczliwym boju z garstką ściganych i prześladowanych ludzi, jak również nie podają dnia, w którym ta potyczka miała miejsce, zdaje się jednak, że w pierwszych dniach października.

— Sąd wojenny austrjacki we Lwowie, w miesiącu wrześniu, wydał na 53 osoby wyroki, pomiędzy któremi czytamy nazwiska osób już poprzednio przez nas wymienionych, jako to: Stanisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa na lat 8 więzienia w kajdanach, Cezara Hallera na lat 6, Marcellego Drohojewskiego deputowanego na lat 6, i prócz tego wszystkich na utratę osobistego szlachectwa; Fortunata Stadnickiego na lat 6. Prócz tych skazani zostali: Seweryn Filipowski, rękawicznik, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia; Berl Semmel, szynkarz, na 3 m. w., Tadeusz Romanowicz, słuchacz praw, na 2 lat ciężkiego więzienia; Izydor Dymidowicz, lat 61, sędzia, na utratę emerytury i 2 lata więzienia; Józef Werzecha, ślusarczyk, na 10 m. w.; Michał Biały, słuchacz praw, na 6 m. w.; Florjan Bańkowski, młynarz, na 1 rok w.; Barbara Kisiel, wyrobnica, na 3 m. w.; Józef Piniawski, czeladnik szewcki, na 3 m. w. i 20 kijów na początku kary; Marja Głowiakówna, wyrobnica, na 3 m. w. i 15 plag; Daniel Kuczma, wyrobnik na 20 kijów.

— Policja lwowska we wrześniu zaaresztowała 837 osób, z których 131 oddano sądowi karnemu, 706 ukarała lub uwolniła policja sama, 93 wydalono do miejsca urodzenia.

— W państwie pruskiem z wyjątkiem Poznańskiego pootwierane w pierwszych dniach października były sejmy prowincjonalne. Jaka przyczyna jest nieotwarcia sejmu poznańskiego? niewiadomo. W każdym razie jest to pogwałcenie autonomicznéj administracji poznańskiego.

— „Głos Wolny“ w Nr. 53 donosi: że p. A. Guttremu, w ministerstwie spraw wewnętrznych w Paryżu, oświadczono, że rząd francuzki nie będzie dawał żadnych subsydjów tym z rodaków naszych, którzy przybywają z krajów używających wolnych instytucji, jako Anglja, Belgja, Szwajcarja i Włochy, gdyż w krajach tych, przybywający z ziemi rodzinnéj lub z Niemiec, nie są wystawieni na prześladowania.

— „Echo z Polski,“ w Nr. 17, donosi: że dnia 15 września, Towarzystwo bratniéj pomocy wybrało do Komitetu następujących członków: W. Biskupski, Fabirkiewicz, Kaczorowski, Latuszewski i Hickel. Komitet rozpoczął czynności, przyjmując od członków towarzystwa jednomiesięczną ofiarę.

— Braterstwo z Czechami staje się coraz bardziéj faktem. Niedawno donosiliśmy o Związku Słowiańskim zawiązanym przez Polaków wspólnie z Czechami na ziemi Washingtona, dzisiaj notujemy fakt podobnegoż związku na republikańskiéj ziemi Winkelryda. „Neue Zürcher Ztg.“ donosi: że w Bazylei nazajutrz po Kościuszkowskiéj uroczystości, t. j. dnia 16 października, Polacy i Czesi w tém mieście zawiązali Stowarzyszenie wzajemnéj pomocy, a z oszczędności mozolną pracą zdobytego grosza urządzić mają polsko-czeską bibliotekę i czytelnię gazet. Szczęść Boże! za szczęśliwych uważać się będziemy, jeżeli więcéj podobnych faktów wspólności i braterstwa z szlachetnym i zasłużonym w ludzkości narodem czeskim przyjdzie nam zanotować.

— „Breslauer Ztg.“ donosi: że znany w Warszawie dzierżawca loterji rządowéj, uciekł zostawiwszy długów 1,500,000 rsr. Taż sama gazeta mówi o ucieczce trzech Polaków z Lublina, za udział w powstaniu skazanych na śmierć. W skutek szczęśliwéj ich ucieczki wiele osób zaaresztowali Moskale w mieście i w okolicy, lecz już ich uwolnili.

Rożne Wiadomości.

— Dnia 25 października, miała miejsce w Paryżu uczta dana przez „Alliance universelle de toutes les croyances,“ na cześć znanego poety, izraelity p. Ludwika Wihla, autora „des Hirondelles“ „Mendiant pour la Pologne,“ a przyjaciela Humboldta, Schellinga, Heinego i t. d. Pan Henryk Carle, prezes Stowarzyszenia, przemówił w jego imieniu, dziękując poecie za prace podjęte na polu wolności sumienia. Z rozrzewnieniem odpowiedział p. Wihl w pełnéj myśli, ognia i wiary mowie; poczém p. Czyński wychodząc ze stanowiska Polaka-katolika, w pięknych słowach określił rozwój tolerancji w Polsce, i wykazał, że oprócz kilku chwil Polska z wolnością polityczną wiązała wolność sumienia. Mowy te okryto zasłużonemi oklaskami. W liczbie wybitnych osób i biorących udział, widziano zsiwiałego w zapasach z reakcją J. N. Janowskiego, pana Chaisès Duboys i wielu artystów i dziennikarzy.

— Po niesłychanych przez cztery dni cierpieniach, umarł w Paryżu, w szpitalu Lariboisière, Franciszek Ryttel, emigrant z 1831 roku, rodem z Białéj Rusi, mając lat 66. Idąc wieczorem ulicą, nie zdołał umknąć przed nadchodzącym omnibusem, upadł i został śmiertelnie skaleczony w głowę. Kochany i poważany był od wszystkich, co go bliżéj znali, dla swojéj prawości i niezachwianych uczuć patrjotycznych. Liczny téż orszak rodaków i Francuzów odprowadził zwłoki jego na cmentarz Montmartre dnia 11 b. m. Był blisko lat 3[illegible] zecerem w znanéj drukarni Martineta. Zostawił żonę bezdzietną.

Przegląd polityczny.

Pogłoski o bliskich modyfikacjach w łonie gabinetu wiedeńskiego nie ustają, pomimo zaprzeczeń półurzędowych dzienników. „Neue freie Presse“ wyraźniéj jeszcze niż poprzednio mówi o istnieniu tajnego traktatu między Austrją i Prusami, którego wypierają się dzienniki berlińskie, a którego przedmiotem jest poręczenie rządowi austrjackiemu posiadłości weneckich. Dziennik wiedeński usiłuje przedewszystkiem wykazać, iż Austrja nie może ufać gabinetowi berlińskiemu którego obietnice i przyrzeczenia nieraz już wprawiły ją w kłopot i biedę. W roku 1859 Austrja miała prawo liczyć na Prusy i Niemcy, a cóż się stało? Rozpatrzmy się tylko w położeniu Prus, zważmy jaką mogłaby być pomoc Niemiec w chwilach przesilenia, skoroby się p. Bismarck podobało sparaliżować ją, a będziemy musieli przyznać, że potrzeba bardzo silnéj wiary aby przypuścić, że Austrja w razie kampanji o Wenecję, będzie mogła liczyć na Niemcy i że związek niemiecki będzie miał ochotę bronić Renu i Mincio.

Prusy nic nie robią bez własnego interesu, a cóż Austrja może im zapewnić w zamian za obronę linji Mincio, kiedy dla własnego istnienia zmuszoną jest odmawiać im tego jednego czego one pragną, to jest homogenji w Niemczech. Wyłączenie Austrji z jedności ciała niemieckiego byłoby dla niéj nieskończenie cięższą stratą niż utrata Wenecji. Nie przeczymy że w Kissingen i Schoenbrunn mówiono zapewne o potrzebie stworzenia konserwatywnego przymierza przeciw przewadze potęgi Francji. Ale smutne złudzenie byłoby gdyby Austrja w chwili powzięcia postanowienia w obec politycznych działań Napoleon III. chciała uważać rozmowy w Kissingen i Schönbrunn za rękojmię swoich posiadłości włoskich.

To nowe wystąpienie ultramontańskiego organu ważniejszem jest jeszcze niż poprzednie i potrzeba koniecznie, żeby dwa gabinety niemieckie wdały się w wyraźne objaśnienie téj kwestji. W obec zapewnień dzienników o podpisaniu konwencji austrjacko-prusko-moskiewskiéj w przedmiocie posiadłości polskiéj i znowu o konwencji austrjacko-pruskiéj w przedmiocie Wenecji, zaprzeczenia korespondencji „Havas“ i „Nordd. Ztg.“ nie mają żadnéj powagi.

Poczta z ostatnich dwóch dni nie przyniosła nam z Włoch żadnéj ważnéj wiadomości, wyjąwszy pogłoski, że w czasie pobytu cara i carowéj moskiewskiéj w Nicei, król Wiktor Emanuel odda im tam wizytę, dodają nawet, że uczyni to w tym samym czasie co i cesarz Napoleon. Nie wiemy jeszcze czy cesarz francuski rzeczywiście zechce się widzieć z carem Aleksandrem, nie możemy zatem przyjmować za pewność wizyty króla Wiktora Emanueala, ale gdyby istotnie przyszło do tego zjazdu, choćby na pozór tylko etykietalnego, nie możnaby zaprzeczyć mu ważności politycznéj. Byłaby to odpłata za Kissingen i dwory niemieckie miałyby niemały powód niespokojności.

W obec tak wielkiego prawdopodobieństwa ogólnego wstrząśnienia politycznego w Europie, dziwnemi muszą się wydawać wszechstronne zapewnienia o środkach rozbrojenia przedsiębranych we Francji a szczególniéj we Włoszech, a które mają być pierwszem następstwem konwencji 15go września. Zapewniają że w trakcie negocjowania tego układu, Francja nalegała na Włochy aby starały się uspokoić drażliwość Austrji, którą konwencja musiałaby koniecznie wywołać, i dać jéj stosowną rękojmię spokojnych swoich zamiarów redukując armję do stopy jaka potrzebną jest dla utrzymania wewnątrz porządku. Gabinet Minghetti przyrzekł uczynić to ale dopiero wtedy, gdy środek ten nie będzie już mógł być użytkowany przez stronnictwo krańcowe na szkodę rządu, jako wyparcie się programu narodowego. W skutku zawiadomienia o tem gabinetu austrjackiego przez reprezentanta Francji, postanowiono w Wiedniu wprowadzić w wykonanie podobnąż redukcję siły zbrojnéj, którą dawno już nakazywały względy oszczędności, ale z którą teraz znowu wstrzymano się z obawy następstw konwencji. W takim stanie rzeczy redukcja sił zbrojnych we Francji i Włoszech może być tylko pozorną, a w każdym razie co najwięcéj czasową i tak urządzoną, żeby w danym razie można było w jednéj chwili postawić znowu armję na odpowiedniéj potrzebom stopie.

Ostatnie wiadomości z Wiednia zapewniają, że konferencje w sprawie duńskiéj ukończyły już prawie swoje prace. Projekt traktatu pokoju zredagowany przez pełnomocnika austrjackiego barona Brunner, jest już prawie przyjęty, ale ponieważ jeszcze kilka punktów tyczących się kwestji finansowéj pozostaje do uregulowania, przeto podpisanie traktatu za kilka dni dopiero będzie mogło nastąpić.

Według „Patrie,“ sprostowanie dawnéj linji odgraniczającéj Jutlandję od Szlezwigu, wypadło na korzyść Danji. Co do kwestji finansowéj, została ona rozstrzygniętą w głównych zasadach. Wszelkie reklamacje księztw co do jednéj części aktywów monarchji duńskiéj, zostały usunięte, ale też udział ich w długu ogólnym, wynoszący 40 miljonów talarów duńskich, został zmnieiszony na 20 miljonów.

W chwili zbliżającego się zakończenia zewnętrznych zatargów, zdaje się, że we wnętrzu Danji zabiera się na nowe rozstrzygnięcie. „Dagbladet“ jawny organ dawnego gabinetu, (p. Hall) wystąpił z artykułem o zawarciu pokoju dowodząc, że skutkiem ustąpienia księztw, traktat londyński został faktycznie unieważniony, że zatem król Krystjan utracił prawo do korony duńskiéj, którą uzyskał na mocy praw dziedzictwa tronu i protokułu londyńskiego, dla utrzymania całości monarchji. Zdaje się, że stronnictwo narodowe, którego polityka wywołała ostatnią wojnę z Niemcami, zwraca się teraz do Skandynawizmu; ale przeciw niemu występuje stronnictwo tak zwanych „przyjaciół włościan,“ żądające zupełnéj niezawisłości królestwa duńskiego i prostego powrotu do konstytucji 1849 r. Między temi dwoma stronnictwami rozpocznie się zapewne zacięta walka, jak tylko podpisanie pokoju zwróci uwagę publiczną ku sprawom wewnętrznym. Depesza telegraficzna z Kopenhagi, donosi, że minister sprawiedliwości, zażądał od drugiéj Izby upoważnienia. do wytoczenia procesu członkowi jéj p. Bille, redaktorowi „Dagbladet.“

Dzienniki londyńskie donoszą o zbieraniu w Liwerpoolu składki na wzniesienie pomnika dla p. Gladstone, mimistra skarbu. Pomnik ten ma być postawiony w sali ratuszowéj. Torysowie czyli raczéj konserwatyści starają się wszelkiemi sposobami, zjednać sobie lorda Palmerstona, któremu nie szczędzą największych pochwał jako ministrowi zręcznemu i doświadczonemu, który gorąco usiłuje utrzymać honor i godność Anglji na wszystkich punktach stałego lądu i gdzieindziéj. Po rezultatach polityki gabinetu Palmerstona w sprawie Polski i Daniji, pochwały te brzmią nieco dziwnie.

Korrespondencje od Redakcji.

Do pana Alberta W. w Paryżu. Wiersze rzadko drukujemy, prace pana zachowaliśmy; o nadesłanie najprędsze „Wspomnienia“ prozą upraszamy.

Uwiadomienie. — Towarzystwo Naukowe młodzieży polskiéj w Paryżu, na posiedzeniu dnia 15 października bież. roku, na wniosek członka p. Mieczysława Dzikowskiego postanowiło konkurs za napisanie najlepszego katechizmu politycznego dla polskiego chłopa, naznaczając wysokość premium franków 300, z pozostawieniem autorowi praw literackiéj własności. Katechizm powyższy powinien odpowiadać wszystkim warunkom obecnego położenia, powinien dać dokładne wyobrażenie o dzisiejszym stanie rzeczy—jedném słowem, powinna to być krótka i treściwa encyklopedja polityczna, jasno, popularnie i praktycznie wyłożona z zastosowaniem do pojęcia polskiego włościanina.

Ostateczny termin naznacza się na 20 stycznia 1865 r.

Podając powyższe uwiadomienie do publicznéj wiadomości, nadmienia się, że rękopisma winny być przysyłane franco pod adresem: Ladislas Andracki à Paris, 56 rue Monsieur le Prince, chambre Nr. 10, z wymienieniem nazwiska lub pseudonimu, i z dokładném oznaczeniem adresu autora.

Z upoważnienia Towarzystwa:
Sekretarz Towarzystwa: Felicjan Przewłocki.

Szanowny Redaktorze! — Spodziewamy się, że w piśmie swojém nie odmówisz miejsca kilku słowom publicznéj wdzięczności, które składamy obywatelowi Maleszewskiemu, za jego bezinteresowną z poświęceniem własnych interesów pracę poniesioną około naszego pomieszczenia. Nie masz ani jednego Polaka w Luzernie, któregoby pan Maleszewski opuścił i nie wsparł za pomocą swoich stosunków i kredytu jaki posiada u tutejszego rządu. Agencja wybierając obywatela Maleszewskiego na naszego opiekuna w Luzernie, lepszego wyboru zrobić nie mogła. Obyśmy takich ludzi więcéj mieli.

Przyjmij pan wyrazy szacunku z którym pozostaiemy:

Aleksander Maciejewicz. — Konstanty Zaborowski — Michał Borzymski.— Adam Chulawski.— Feliks Chulawski. — Franciszek Chudy —Erazm Fabiański.—Aleksander Bem.—Jan Gaworowski. – Kazimierz Latkowski. — Gustaw Regin. — Marcin Ziemba. — Franciszek Jabłonowski.—B. Gąsecki.—M. Duńczyk.

Luzerna, dnia 15 października 1864 r.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.